

LATOPIS KIJOWSKI



Autorzy tego latopisu, obejmującego lata 1118—1198, nie zostali definitywnie ustalen. W niniejszym wyborze uwzględniono część zapisów dotyczących spraw rusko-polskich, a także niektóre opowieści posiadające charakter mniej lub bardziej samodzielny. Podawane na końcu każdego odcinka strony odnoszą się do: *Polnoje sobranije russkich letopisiej*, t. II, *Ipatiewskaja letopiś*, S.-Pietierburg 1908.

1. O rusko-polskich kontaktach wojennych



Roku 6628 [1120; ...] Posłał Włodzimierz [Monomach] Andrzeja z poganami [Połowcami] na Lachów, i złupili ich.

Roku 6629 [1121; ...] Tegoż roku przychodził Jarosław [Światopełkowicz] z Lachami ku Czerwieniu [...] I wrócili, nie dopiąwszy niczego¹ (s. 286).

Roku 6653 [1145; ...] I rzekł [księżętom ruskim] Wsiewołod [Olegowicz]: „Wzywa mnie Władysław [II, Wygnaniec], łącki książę, na braci swoich". I rzekł Igor [Olegowicz]: „Nie chodź ty, lecz pójdziemy my". I poszedł Igor z bratem swoim Światosławem i z Włodzimierzem [...] I poszli w głąb ziemi łąckiej. Spotkali braci dwóch Władysławowych — Bolesława [Kędzierzawe-

go] i Mieszka [Starego], stojących za błotem. I przejechali na tamtą stronę. I ukorzyli się [tamci] Igorowi i braciom jego i całowali krzyż między sobą, i tak rzekli: „Jeżeli kto przestąpi krzyżowe całowanie, na tego będą wszyscy”. I dali bratu swojemu Władysławowi cztery grody, a Igorowi z braćmi Wiznę [w nagrodę za pomoc]. I tak powrócili do siebie, mnogi łup wzięwszy [...]

Tejże zimy Władysław [II, Wygnaniec], łącki książę, pojmał męża swojego Piotrka [Włostowica], oślepił i język jemu urznął, i dom jego rozgrabił, tylko z żoną i z dziećmi wygnał z ziemi swojej. I poszedł w Ruś. Jako ewangelijne słowo mówi: „Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą”. Ten [bowiem] pojmał ruskiego księcia podstępem, Wołodara, i umęczył, i mienie jego zagabił. Wszakże go [Piotra] Bóg po jakimś czasie nie oszczędził² (s. 318—319).

Roku 6657 [1149; ...] I w tymże czasie przyszli do Iziaslawa [Mścislawicza] do [grodu] Włodzimierza Węgry na pomoc, i Bolesław [Kędzierzawy], łącki książę z bratem swoim Henrykiem [Sandomierskim], z mnogą siłą. Iziaslaw zaś wezwał ich ku sobie na obiad i tak, obiadując, byli weseli; wielką czią uczcił ich i darami mnogimi obdarował ich. I tak pojechali, każdy w swoje tabory. Nazajutrz zaś wystąpił Iziaslaw z Włodzimierza i stąd poszedł ku Łucku, i tu przebył trzy dni, i tu pasował Bolesław synów bojarskich mieczem mnogich³.

I w tym czasie przyszli do Peresopnicy Jurjewicze dwaj — Rościsław i Andrzej, i pomoc [przyszła] od Włodzimierza [Wołodarewicza] z Halicza, a sam Włodzimierz podstąpił był bliżej ku Szumsku. I zlekli się Lachowie i Węgrzy. I Jerzy [Dołgoruki] przyszedł do brata Wiaczesława do Peresopnicy. I przyszła do Iziaslawa wieść, że Jerzy przyszedł do brata swojego Wiaczesława, Iziaslaw zaś powiedział [o tym] Węgrom i Bolesławowi, i bratu jego Henrykowi. I tak poszli z pułkami swoimi od Łucka i przyszedłszy stanęli u Czemieryna nad Ołyczą. W tym też czasie przyszła wieść do Bolesława i do brata jego Henryka od brata Mieszka, że idą Prusowie na ziemię ich. Bolesław tedy i Henryk powiedzieli [o tym] Iziaslawowi. Iziaslawowi zaś było [to] nie lube wielce, i radził z Bolesławem i z Henrykiem, i z Wę

grami, że pošlą mężów swoich do Wiaczesława i do Jerzego, i Węgrzy mężów swoich, mówiąc:

„Wy nam jesteście zamiast ojca⁴, a oto dziś walczyście ze swym bratem i synem [tzn. młodszym kuzynem] Iziasławem, a my jesteśmy z woli Boga wszyscy chrześcijanie, bracia dla siebie, i nam należy wszystkim być ze sobą [w zgodzie]. A my między wami tego chcemy, aby Bóg sprawił, byście pogodzili się ze swym bratem i synem Iziasławem, byście wy siedli w Ki-jowie — sami porozumcie się, który z was ma sięść; a na Iziasła-wa oto czeka [gród] Włodzimierza, jego jest Łuck i inne grody, niech siedzi na tym, i niech Jerzy zwróci Nowogrodowi Wielkiemu dań ich wszystką”.

Wiaczesław zaś i Jerzy tak odrzekli:

„Boże dopomóż zięciu naszemu królowi [Gejzie] i bratu naszemu Bolesławowi, i synowi naszemu Henrykowi⁵, którzy między nami dobra chcecie. Lecz jeśli już nam każecie pogodzić się, to nie stójcie na naszej ziemi, a dóbr naszych ani siól naszych nie gubcie, lecz niech Iziasław pójdzie w swój Włodzimierz, a wy w swoją ziemię pójdźcie. A my się ze swym bratem i synem Iziasławem sami porozumiemy”.

I to słysząc, Iziasław i Bolesław, i Henryk, i Węgrzy rozjechali się: Iziasław tedy poszedł do Włodzimierza, a Węgrzy w Węgry, a Lachowie w Lachy i tak się poczęli godzić — Wiaczesław i Jerzy, i Iziasław, posyłając [posłów] między sobą, jako rzekli byli (s. 387—388).

Roku 6703 [1195; ...] Roman [Halicki] przestraszył się teścia swojego [Ruryka Rościsławicza; ...] i pojechał w Lachy dla [uzyskania] pomocy, ku Kazimierzowiczom [Leszkowi Białemu i Konradowi Mazowieckiemu]. I rzekli mu Kazimierzowicze: „My byśmy tobie radzi pomogli, lecz skrzywdzi nas stryj nasz Mieszko [Stary] — szuka pod nami włości. Lecz ty przedtem urządź nas, abyśmy byli — wszyscy Lachowie — nie różni, jeno za jedną byśmy tarczą byli z tobą i byśmy pomścili krzywdy twoje” [od Ruryka]. Romanowi zaś lubą była rada ich. I posłuchawszy ich, pojechał na Mieszka z synowcami jego, z Kazimierzowiczami. Naradziwszy się z mężami swoimi, rzekł: „Jeśli poskromię tych i Bóg mi przeciw nim pomoże, to wtedy, zebra-

szy wszystkich razem, dostąpię od nich czci sobie i chęć do [spełnienia] zamiaru mego znajdę [w nich]. I to pomyślawszy w sercu swoim, pojechał przeciwko Mieszkowi bić się. Mieszko zaś wysłał przeciw niemu [wojsko], lecz nie chciał bić się z nim, jeno kazał Romanowi, aby pogodził go z synowcami jego. Roman wszakże nie posłuchał go, ani mężów swoich, i wydał mu bitwę. I zderzyli się Lachowie z Rusią, i przemogli Lachowie Ruś, i zwyciężył Mieszko Romana, i pobili w bitwie jego Rusi mnóstwo i Lachów swoich [z wojska Leszka i Konrada]. A sam [Roman] uciekł do Kazimierzowiczów do grodu [Krakowa]. I stam tąd wzięwszy go drużyna jego [ciężko ранego], poniosła go do Włodzimierza (s. 686—687).

2. Zajęcie Kijowa przez Mścislawa Andrzejowicza w 1169 r.



Tejże zimy [1169] posłał Andrzej [Bogolubski] syna swojego Mścislawa z pułkami swoimi z Suzdala na kijowskiego kniazia — na Mścislawa Iziaslawicza, z Rostowcami i z Włodzimierzanami, i z Suzdalcami, i Borysa Żydisławicza [wojewodę], i innych kniazów 11: Gleba z Perejasławia, Romana ze Smoleńska, Włodzimierza Andrzejowicza z Drohobuża, Ruryka z Owrucza, Dawida z Wyszogrodu, brata jego Mścislawa, Olega Światosławicza, Igora, brata jego, Wsiewołoda Jurjewicza i Mścislawa [Rościslawicza], wnuka Jerzego [Dołgorukiego].

Zjechali się bracia [książęta ruscy] w Wyszogrodzie i przyszedłszy, stanęli na Dorogozyczach pod Świętym Cyrylem [cer-

kwia], Teodorowego tygodnia [pierwszy tydzień Wielkiego Postu]. I na drugi dzień obiegli wszystek gród Kijów. Mścisław [Iziasławicz] zaś zamknął się w Kijowie. I bili się z grodu, i była walka zażarta zewsząd. Gdy Mścisław zaczął siły tracić w grodzie, Berendejowie i Torkowie uknuli zdradę przeciw Mścisławowi. I stali [oblegający] 3 dni pod grodem. I zeszła drużyna wszystkich kniaziów Serchowicą na dół, i rzuciła się ku nim, i w tyły Mścisława zaczęła strzelać. Poczęła tedy drużyna Mścisławowi mówić: „Czemu, kniaziu, stoisz? Jedź z grodu, nam ich nie przemóc”.

I pomógł Bóg Mścisławowi Andrzejowiczowi z bracią — wzięli Kijów [...] Był zaś wzięty Kijów miesiąca marca 8 dnia, drugiego tygodnia postu, w środę. I grabili przez 2 dni wszystek gród: Podół i Górę, i monastery, i Sofię [sobór] i Dziesięciną Bogarodzicę [cerkiew]. I znikąd nie było dla nikogo zmiłowania: cerkwiom gorejącym, chrześcijanom, [jednym] zabijanym, innym zaś [powrozami] pętanym. Niewiasty prowadzone były do niewoli, gwałtem rozłączane od mężów swoich, dzieci płakały patrząc na matki swoje. I mienia mnóstwo wzięli, i cerkwie z ikon i ksiąg ogołocili, z szat cerkiewnych i dzwonów — wszystko wynieśli Smoleńszczanie i Suzdalcy, i Czernihowcy, i Olegowa drużyna. I wszystkie świątynie były zdobyte, został nawet podpalony przez pohańców [Połowców, sojuszników] monaster pieczerski Świętej Bogarodzicy, lecz Bóg przez modlitwy Świętej Bogarodzicy ustrzegł go przed takowym nieszczęściem [spaleniem]. I był w Kijowie od wszystkich ludzi jęk i smutek, i boleść nieukojona, i łzy nieustanne. A stało się to wszystko za grzechy nasze (s. 543—545).

3. Opowieść o zabójstwie Andrzeja Bogolubskiego



Roku 6683 [1174]. Zabity został wielki książę Andrzej suzdalski, syn Jerzego, wnuk Włodzimierza Monomacha, miesiąca czerwca 28 dnia, w wigilię świętych apostołów [Piotra i Pawła], dzień zaś wtedy był sobota. Zbudował był [on] gród murowany sobie o nazwie Bogolubowo; tak daleko, jak Wyszogród od Kijowa, także i Bogolubowo od Włodzimierza [nad Kłazmą]. Ten prawowierny i miłujący Chrystusa książę Andrzej od najmłodszych lat Chrystusa umiłował i Przeczystą Jego Matkę, myśli bowiem i umysł przyozdobił jako komnatę krasną — duszę swoją ozdobił wszelkimi dobrymi uczynkami i upodobnił się do króla Salomona, jako że dom Panu Bogu — cerkiew przesławną Narodzenia Świętej Bogarodzicy pośród grodu, murowaną, w Bogolubowie zbudował i ozdobił ją bardziej niż wszystkie cerkwie, na podobieństwo tej świętej świętych, którą był Salomon, król pełen mądrości, zbudował. Tako i ten książę, prawowierny Andrzej, wznosił cerkiew tę na pamięć o sobie, i ozdobił ją ikonami cennymi i kamieniem drogim, i wszelkimi perłami bezcennymi [...] Od blasku zaś nie sposób było patrzeć, gdyż wszystka cerkiew była złota. I przyozdobił ją, i upiękzył ją naczyniami złotymi i cennymi, i powiesił [ozdoby] tak, że wszyscy przychodzący dziwowali się; wszyscy też widzący ją nie byli w stanie opowiedzieć o niezwykłym jej pięknie: złotem i emalią, i wszelkimi kosztownościami cerkiewnymi była ozdobiona i wszelkimi naczyniami cerkiewnymi [...], i świecznikami rozlicznymi. Wewnątrz cerkwi, od góry aż do dołu, ściany i filary okuto złotem i drzewem, i odrzwia cerkwi też złotem okuto. I baldachim też złotem był ozdobiony [...]

Kniaź Andrzej gród był Włodzimierz obwarował, do niego też Bramę Złotą przybudował, a drugą srebrem pokrył, nadto cerkiew murowaną wznosił, soborową, Świętej Bogarodzicy, przecudną wielce, i wszelkimi ozdobami rozlicznymi ze złota i srebra ozdobił ją, i 5 kopuł jej pozłocił, drzwi też cerkiewne, troje, złotem przystroił. I kamieniem drogim, i perlami cennymi upiększył ją, i wszelkimi kosztownościami ozdobił ją, i mnogimi świecznikami złotymi i srebrnymi cerkiew oświetlił, a ambonę złotem i srebrem pokrył. I liturgicznych naczyń, i wszelkich ozdób cerkiewnych, upięszonych złotem i kamieniem drogim i perlami wielkimi, bez liku było, i 3 cyboria olbrzymie, które czystym złotem i kamieniem drogim ozdobił. Przeto wszystkimi ozdobami i wyposażeniem podobna była do budowli Salomonowej świętej świętych, i w Bogolubowie, i we Włodzimierzu grodzie.

Kopułę też złotem pokrył, i sklepienia pozłocił [...], i wieżę pozłocił, i wewnątrz cerkwi, i nad sklepieniami ptaki złote i wieżyczki, i kurki złotem pokryte postawił, i po wszystkiej cerkwi, i na sklepieniach naokoło. Potem też inne cerkwie mnogie murowane postawił i monastery mnogie zbudował, na wszystek bowiem cerkiewny stan i na krzewicieli wiary otworzył jemu był Bóg oczy serca. I nie zamroczył umysłu swojego pijaństwem, i karmicielem był dla czerńców i czernic [mniszek] i ubogich, i dla każdego stanu niczym umiłowany ojciec był. Najbardziej zaś z jałmużny sływał, bowiem słyszał głos Pana mówiącego; „Cokolwieście uczynili braciom moim najmniejszym, to mnieście uczynili”. I jeszcze Dawid mówi: „Błogosławiony mąż, który miłuje i daje [ubogim]; wszystek dzień w Panu nie zbłądzi, męstwo i rozum w nim żyje, sprawiedliwość i prawda z nim przebywa”. I innych cnót wiele posiadał, i wszelkimi obyczajami zacnymi wyróżniał się: w nocy wchodził do cerkwi i świece sam zapalał, i widząc wizerunek Boży na ikonach namalowany, patrzył jako na samego Stwórcę, i wszystkich świętych na ikonach namalowanych widząc, korzył ciało swoje skruchą w sercu i jęki z serca dobywał, i łzy z oczu toczył, pokutę Dawidową przyjmował i żałował za grzechy swoje. Umilował nieśmiertelnych bardziej niż śmiertelnych, i niebian bardziej niż

doczesnych, i królestwo ze świętymi u wszechwładnego Boga bardziej niż doczesne to królestwo na ziemi.

I wszelkimi cnotami był ozdobion ten wtóry mądry Salomon. Miał też i tę zaletę: kazał przez wszystkie dni wozić po grodzie jadło i picie rozliczne chorym i ubogim wedle potrzeb. A widząc każdego nędzarza przychodzącego do niego po prośbie, dawał mu jałmużnę jego, mówiąc, że „to jest Chrystus, który przyszedł wypróbować mnie”. I tak przyjmował każdego przychodzącego do niego, jako Chrystus, nakazując, rzekł: „Jeśliście cokolwiek uczynili tym braciom moim najmniejszym, to mnieście uczynili”, I te słowa zawsze w sercu pamiętał. Tym dostojniej od Boga męczeński wieniec przyjąłeś, Kniaziu Andrzeju, męstwa uosobienie; braci roztropnych, świętych męczenników naśladowałeś, krwią zboczywszy wszystkie cierpienia swoje. Bo gdyby nie napaść, nie otrzymałbyś wieńca, gdyby nie cierpienia, nie dostałbyś łaski Bożej, każdy bowiem kto przestrzega cnót, nie może bez licznych nieprzyjaciół być.

Kniaź Andrzej o [planowanym] podstępny zabójstwie wprzód słyszał, duchem rozgorzał Bożym, lecz za winę nikomu tego nie poczytywał, mówiąc: „Pana Boga mojego wszechwładnego i Stwórcę swojego umiłowani [przez Niego] ludzie do krzyża przygwoździli, mówiąc: „Krew Jego będzie na nas i na dzieciach naszych”. I jeszcze [wyrzekł] słowa mówione przez usta świętych Ewangelistów: „Jeśli kto położy duszę swoją za przyjaciela swojego, może Moim uczniem być”. Ten zaś miłujący Boga kniaź nie za przyjaciela, jeno za samego Stwórcę, który stworzył wszystko z nicości, duszę swoją położył. Przeto w dzień zabójstwa Twojego, Męczenniku Kniaziu Andrzeju, zachwycali się niebiańscy woje, widząc krew przelewaną za Chrystusa. Szlochało też mnóstwo prawowiernych, pozbawionych ojca i kar-miciela, widzących gwiazdę światłodajną zaćmioną. Przekłęci zaś zabójcy ogniem żegnają się ostatecznym, który spala bezmiar wszelkiego grzechu, to jest uczynków. Ty zaś, Męczenniku, módl się do wszechmogącego Boga za plemię swoje i za krewnych, i za ziemię ruską, by [Bóg] dał światu pokój.

My zaś do poprzedniego wróćmy. Stało się to w piątek, w południe, [kiedy to odbyła się] narada podstępnych, niosących zgu-

bę spiskowców. Oto miał on [Andrzej] Jakima, sługę umiłowanego; i słyszał [ten] od kogoś, że brata jego kniaź stracić kazał. I rzucił się, przez diabła poduszczony, i przybiegł z krzykiem do braci swoich, do złych doradców, jako Judasz do Żydów, chcąc dogodzić ojcu swojemu szatanowi. I poczęli mówić: „Dziś tego stracił, a nas jutro. Pomyślmy przeto o kniaziu tym”. I uradzili zabójstwo na noc, jako Judasz na Pana. I gdy nadeszła noc, rzucili się, wzięwszy oręż, i poszli na niego niczym zwierzęta drapieżne. I gdy szli ku łożnicy jego, zdjął ich strach i lękanie. I zbiegli z sieni, i poszli do miednicy, i pili wino. Szatan zaś rozweselał ich w miednicy i usługiwał im niewidocznie, poduszczając i dodając otuchy, jako że jemu obiecani byli. I tak upiwszy się winem, poszli na sień. Przywódcą zaś zabójców był Piotr, zięć Kuczkowy, klucznik Ambał, Jakim Kuczkowicz, a wszystkich niewiernych zabójców 20 było, którzy zebrali się na przeklętej naradzie tego dnia u Piotra, u Kuczkowego zięcia. Gdy nastąpiła noc sobotnia, w dzień pamięci świętych apostołów Piotra i Pawła, wzięwszy oręż, niczym zwierzęta dzikie, przyszli ku łożnicy, gdzie błogosławiony kniaź Andrzej leżał. I rzekł jeden, stojąc u drzwi: „Panie! Panie!” A kniaź spytał: „Ktoś jest?” On zaś odrzekł: „Prokop”. I rzekł kniaź: „O, parobku, tyś nie Prokop”. Oni tedy doskoczyli do drzwi, słysząc głos kniaziowy, i poczęli uderzać w drzwi, i siłą wyłamali drzwi. Błogosławiony [Andrzej] zaś zerwał się, chcąc wziąć miecz. I nie było tam miecza, tego bowiem dnia wyjął go Ambał, klucznik jego, a był to miecz świętego Borysa. I wdarli się dwaj przekłeci, i zwarli się z nim. Kniaź powalił jednego pod siebie, [a pozostali] mniemając, że to kniaź powalony, porazili swojego przyjaciela. Po czym, poznawszy kniazia, walczyli z nim okrutnie, bowiem silny był. I siekli go mieczami i szablami, i kopiami rany jemu zadawali. I rzekł do nich: „O, biada wam, niegodziwcom, dlaczego upodobniliście się do Goriasiera?⁶ Jakiem zło wam uczynił? Jeśli krew moją przelejecie na ziemi, Bóg pomści wam mój chleb”. Ci zaś niegodziwcy, mając go już za zabitego, wzięli przyjaciela swojego, wynieśli na zewnątrz i z lękiem odeszli. On tedy, wybiegłszy spiesznie za nimi, zaczął czkać i mówić w bolesti serca, i poszedł pod sień⁷. Oni zaś, słysząc głos, za

wrócili do niego. I gdy zatrzymali się, rzekł jeden ze stojących: „Widziałem kniazia schodzącego z sieni na dół”. I rzekli: „Szukajcie go”. I pobiegli zobaczyć, czy nie ma go tam, gdzie zabitego zostawili. I rzekli: „Zginęliśmy! Czym prędzej szukajcie go!” Po czym zapaliwszy świece, znaleźli go po śladach krwi.

Kniaź, ujrawszy ich idących ku sobie, wznosił ręce ku niebu i pomodlił się do Boga, mówiąc: „A zatem, Panie, ten zrzadzony koniec przyjmuję, i chociaż grzeszyłem, Panie, przykazań Twoich nie przestrzegalem, to wiedziałem, że miłosiwny jesteś, żalującego za grzechy widzisz, i naprzeciw mu wychodzisz, nawracając zbłąkanego”. I westchnął z głębi serca, i łzę uronił, i wspomniął wszystkie cierpienia Hiobowe, rozmyślił w sercu swoim i rzekł: „Panie, odpuść mi i daruj złe uczynki, popełnione w czasie żywota mojego krótkiego i pełnego mąk, i uczynź mnie niegodnego, Panie, godnym przyjęcia końca tego, jako że i na wszystkich świętych i sprawiedliwych takowe męki i rozliczne cierpienia przy śmierci nadchodziły. Także święci prorocy i apostołowie z męczennikami wieniec otrzymywali, co za Pana krew swoją przelali, i także święci męczennicy i błogosławieni ojcowie gorzkie męki rozliczne przy śmierci cierpieli, i wypróbowywani byli od diabła, jako złoto w piecu. Dla ich modlitw, Panie, do wybranej Twojej trzody z prawymi owcami zalicz mię, jako i świętych prawowiernych carów, którzy przelali krew, cierpiąc za ludzi swoich [zaliczyłeś]. Przecież i Pan nasz, Jezus Chrystus, zbawił świat świętą krwią swoją od występków diabła”. I tak mówiąc, radował się. I rzekł jeszcze: „Panie, wejrzyj na niemoc moją i obacz pokorę moją, i okrutny mój smutek i cierpienie moje, ogarniające mnie teraz. Niech [w Tobie] pokładając nadzieję cierpię i za wszystko to dziękuję Ci, Panie, żeś ukorzył duszę moją, i królestwa Twojego uczestnikiem mię uczynił. I oto teraz, Panie, gdy krew moją przeleją, zalicz mię w poczet świętych męczenników Twoich, Panie!” I gdy to mówił i modlił się za grzechy swoje do Boga, siedząc za wieżą schodową, oni [zabójcy] długo szukali go i ujrzeli siedzącego, niby jagnię niewinne. I tu, przekłęci, doskoczyli, a Piotr rękę jego prawą odsiekl.

Kniaź wejrzał na niebo i rzekł: „Panie, w ręce Twoje polecam ducha mego”. I tak zasnął w Panu.

Zabity zaś był w sobotę nocą. A nazajutrz o świcie, w niedzielę, w dzień 12 apostołów, przekłęci [zabójcy] przyszedłszy stamtąd, zabili Prokopa, sługę jego. I poszli na sień, i wyjęli złoto i kamienie drogie, i perły, i wszelkie kosztowności, i wszystkie najcenniejsze rzeczy. I pokładszy je na konie sług, posłali przed świtem precz, a sami, włożywszy na siebie oręż sług kniaziowych, poczęli zbierać drużynę ku sobie, mówiąc: „Czyż mamy czekać, aż przyjdzie na nas drużyna z Włodzimierza?” I zebrali wojsko, i posłali do Włodzimierza: „Czy zamýślacie co przeciw nam? Chcemy z wami układ zawrzeć. Nie o nas bowiem jednych narada będzie, jeno i o was — jesteście też w tej naradzie”. I odrzekli Włodzimierzanie: „Kto z wami w naradzie jest, ten niech z wami zostanie, a nam ona nie jest potrzebna”. I rozeszli się.

I wylegli grabić — strach patrzyć. I przyszedł na miejsce [to] Kuźma Kijowianin [zobaczyć] czy nie ma [ciała] kniazia, gdzie zabity został. I począł Kuźma pytać: „Gdzie jest zabity pan?” I rzekli: „Leży ci wywleczony do ogrodu. Lecz nie waz się brać go, tak ci powiadamy wszyscy, chcemy go rzucić psom. Jeśli kto zabierze go, ten wrogiem naszym będzie i tego zabijemy”. I zaczął płakać nad nim Kuźma: „Panie mój, jakeś nie usłyszał podłych i niegodziwych, niosących zgubę wrogów swoich, idących przeciwko tobie, albo jakeś nie domyślił się zwyciężyć ich, jako nigdyś zwyciężałeś pułki pogańskich Bułgarów?” I tak opłakiwał go. I przyszedł klucznik Ambał, Jasin rodem [z Ja-sów], który to klucze trzymał od wszystkiego domu kniaziowego i [któremu Andrzej] wolę był nad wszystkim dał. I rzekł, spojrzawszy nań Kuźma: „Ambale, wrogu, zrzuć kobierzec lub coś innego, co podesłać można, lub czym przykryć pana naszego”.

I odrzekł Ambał: „Idź precz! Chcemy rzucić [go] psom”. I rzekł Kuźma: „O heretyku! Teraz psom rzucić! A czy pamiętasz, Judaszu, w jakim odzieniu przyszedłeś? Ty teraz w aksamicie stoisz, a kniaź nagi leży. Lecz proszę cię: zrzuć mi cokolwiek”. I rzucił kobierzec i korzno [płaszcz], I zawinał [ciało] jego, i poniósł je do cerkwi. I rzekł: „Otwórzcie mi bożnicę”. I od

rzekli: „Rzuć go tu, w kruchcie; masz o kogo się kłopotać”. Byli bowiem już pijani. I rzekł Kuźma: „Już ciebie, panie, parobcy twoi znać nie chcą. A niegdyś, gdy kupiec przychodził z Carogrodu lub z innych krajów, w ruskiej ziemi, i od łacinników, ze wszystkich krajów chrześcijańskich i ze wszystkich pogańskich, tyś mówił: „Zaprowadźcie ich do cerkwi na chór, niech zobaczą prawdziwe chrześcijaństwo i przyjmą chrzest”. Tak też i było. I Bułgarzy, i Żydzi, i wszyscy poganie, widzący sławę Bożą i ozdoby cerkiewne — „tamci bardziej opłakują ciebie, ci zaś nawet do cerkwi nie pozwalają włożyć”. I tak położył [ciało] jego w kruchcie i przykrył korzmem. I leżał tu 2 dni i noc.

Na trzeci dzień przyszedł Arseniusz, ihumen świętego Kośmy i Damiana [monasteru] i rzekł: „Czy długo mamy oglądać się na przełożonych ihumenów i czy długo ma kniaź ten [niepogrzebany] leżeć? Odemknijcie mi bożnicę, niech odprawię nabożeństwo żałobne nad [ciałem] jego. Włóżmy je albo do trumny, albo do grobowca, a gdy ucichnie złość ta, niech wtedy przyjdą z Włodzimierza i zanosą je tam. I przyszedłszy, kliroszanie bogolubowscy [członkowie kapituły] wzięli [ciało] jego, wnieśli je do bożnicy i włożyli do grobowca kamiennego, i nabożeństwo żałobne nad [ciałem] jego z ihumenem Arseniuszem odprawili.

Grodzianie zaś bogolubowscy rozgrabili dom kniaziowy i [domy] rzemieślników, którzy przyszli byli do pracy, złoto i srebro zabrali, odzież i pawołoki, i mienie, któremu liczby nie masz. I wiele zła wyrządzili we włości jego: domy posadników i ciwunów [zarządców] rozgrabili, a [ich] samych i młódź jego, i mieczników zabili, domy zaś ich rozgrabili nie wiedząc, że powiedziano: „Gdzie zakon, tam i krzywd wiele”. Grabieżcy nawet z siół przychodząc, grabili, także we Włodzimierzu, aż zaczął chodzić Mikulica [kapłan] w ornatach ze świętą Bogarodzicą [ikoną] po grodzie, dopiero ustali grabić. Píše apostoł Paweł: „Każda dusza zwierzchności podporządkowuje się, bo zwierzchności od Boga postanowione są”. Jestestwem bowiem car na ziemi podobny jest do każdego człowieka, przez zwierzchność zaś o stopień wyższy, niczym Bóg. Urzekł wielki [Jan] Złotousty: „Kto sprzeciwia się zwierzchności, sprzeciwia się zakonowi Bo

zemu. Książ bowiem nie darmo nosi miecz, bo sługa Bożym jest".

My zaś do poprzedniego wróćmy. Na 6 dzień, w piątek, rzekli Włodzimierzanie ihumenowi Teodułowi i Łukaszowi, domestykowi [kierownikowi chóru] Świętej Bogarodzicy: „Przygotujcie nosze, pojedziemy wziąć kniazia i pana naszego Andrzeja”. A do Mikulicy rzekli: „Zbierz popów wszystkich obleczonech w ornaty, wyjdźcie przed Srebrną Bramę ze Świętą Bogarodzą i tam kniazia oczekujcie”. I uczynił tak Teoduł, ihumen Świętej Bogarodzicy Włodzimierskiej, z kliroszanami i z Włodzimierzanami — pojechali po kniazia do Bogolubowa. I wzięwszy ciało jego, powieźli do Włodzimierza z czcią i z płaczem wielkim. I po niejakiem czasie począł wychodzić kondukt z Bogolubowa, i ludzie w żaden sposób nie mogli się powstrzymać, jeno wszyscy płakali, że od łez nie mogli patrzeć, a szloch [ich] daleko było słyhać. I począł wszystek naród, płacząc, mówić: „Czyżbyś do Kijowa pojechał, panie, do owej cerkwi przez tę Złotą Bramę, którą żeś robić posłał, do tej cerkwi na wielkim dworze na Jarosławowym, mówiąc: «Chcę wznieść cerkiew taką samą, jaka jest Brama ta — złotą, aby była pamiątka wszystkiej ojczyźnie mojej»”. I tak płakał po nim wszystek gród. I obrządziwszy ciało jego, z czcią i z pieśniami pobożnymi położyli go w cudnej, chwały dostojnej [cerkwi] Świętej Bogarodzicy o złotej kopule, którą był sam zbudował.

Ten bowiem książ Andrzej nie dał za żywota swojego ciała swojemu spokojowi i oczom swoim drzemia, dopóki nie osiągnął domu prawdy, schronienia wszystkich chrześcijan [i domu] Królowej niebieskich stanów i Pani całego wszechświata, która każdego człowieka licznymi drogami ku zbawieniu przywodzi. Jako też apostoł uczy: „Którego miłuje Pan, tego i karze, i smaga każdego, którego za syna przyjmie. Jeśli bowiem karanie znosicie, jako synom Bóg się wam ofiaruje”. Nie postawił bowiem Bóg przepięknego słońca na jednym miejscu, aby dostatecznie stamtąd cały wszechświat oświetlało, jeno stworzył mu wschód i południe, i zachód. I tako z błogosławionym kniazem Andrzejem postąpił: nie przywiódł jego do siebie na próżno, gdyż mógł przez takowe życie i tak duszę zbawić, jeno krwią męczeńską

obmył się za grzechy swoje i z braćmi swoimi, z Romanem i z Dawidem [św. Borysem i Glebem], razem do Chrystusa Boga odszedł, i w rajskiej szczęśliwości niewysłowionej umieszczony z nimi został, której oko nie widziało ni ucho słyszało, ni na serce człowiekowi nie wstąpiło, a którą nagotował Bóg miłującym Jego. Godnym stałeś się wiecznego oglądania tych cudów i radujesz się, Andrzeju, Kniaziu wielki, zasługi mając wobec Wszechmogącego i Przenajbogatszego, i na wysokości Siedzącego. Do Boga módl się o zmiłowanie dla braci swoich, by dał im zwycięstwo nad przeciwnikami i spokojne władanie, i panowanie prawe, i długotrwałe na wszystkie wieki wieków. Amen⁸ (s. 580—595).

4. Opowieść o wyprawie Igora Światosławicza na Połowców



W tym też czasie [wiosną 1185 r.] Światosławicz Igor, wnuk Olegowy, pojechał z Nowogrodu [Siewierskiego] miesiąca kwietnia 23 dnia, we wtorek, wzięwszy ze sobą brata Wsiewołoda z Trubczewska i Swiatosława Olegowicza, synowca swojego, z Rylska, i Włodzimierza, syna swojego z Putywła, i u Jarosława [Wsiewołodowicza] wyprosił pomoc: Olstina Oleksicza, Prochorowego wnuka, z Kowujami czernihowskimi. I tak szli wolno, zbierając drużynę swoją, mieli bowiem konie spasiono bardzo. Gdy zaś zbliżali się ku rzece Dońcowi, porą wieczorną, Igor, spojrzawszy na niebo, zobaczył słońce, niby księżyc stojące [zaćmione]. I rzekł do bojarów swoich i do drużyny swojej: „Czy widzicie? Co znaczy znamię to?” Oni zaś spojrzeli i zobaczyli

wszyscy i spuścili głowy. I rzekli mężowie: „Kniaziu, nie na dobre jest znamię to”. Igor tedy rzekł: „Bracia i drużyno! Tajemnicy Bożej nikt nie zna, a znamienia stwórcą Bóg jest i wszystkiego świata swojego. Przeto co zgotuje nam Bóg, czy na dobre, czy na złe dla nas, to jeszcze zobaczymy”.

I to rzekłszy, przeszedł w bród Doniec. I tak przyszedł ku Oskołowi, i czekał dwa dni na brata swojego Wsiewołoda, ten bowiem szedł inną drogą z Kurska. I poszli [razem] ku Salnicy. Tam też do nich i zwiadowcy przyjechali, których posyłali byli języka złović. I rzekli, przyjechawszy: „Widzieliśmy się z nieprzyjacielem; nieprzyjaciele nasi uzbrojeni jeżdżą, przeto albo jedźcie prędzej, albo wracajcie do domów, nie w porę bowiem zebraliśmy się”. Igor tedy rzekł z braćmi swoimi: „Jeśli przyjdzie nam bez walki wrócić, to hańba na nas padnie, gorsza od śmierci. Niech się stanie to, co nam Bóg zgotuje”. I tak uradziwszy, jechali przez noc. Nazajutrz zaś, gdy nastał piątek, obiadową porą, napotkali pułki połowieckie, które na spotkanie ich przygotowały się: namioty swoje zostawili poza sobą, a sami, zebrawszy się od małego aż do dużego, stali po onej strone rzeki Sjuurlija.

I uszykowali [Rusowie] 6 pułków: pośrodku Igorowy pułk, a na prawo brata jego — Wsiewołodowy, a na lewo — Światosławowy, synowca jego, z przodu jego był syn Włodzimierz i drugi pułk — Jarosławowy — Kowuje, którzy byli z Olstinem, i trzeci pułk też z przodu — łucznicy, którzy zostali od wszystkich kniaziów wyprowadzeni. I tak uszykowali pułki swoje. I rzekł Igor do braci swoich: „Bracia, tego właśnie szukaliśmy! Ruszajmy więc!” I tak poszli ku nim, pokładając w Bogu nadzieję swoją. I gdy zbliżyli się ku rzece Sjuurlijowi, wyjechali z połowieckich pułków łucznicy i wypuściwszy po strzale w Rusów, pierzchnęli. Ruś nie zdążyła jeszcze przejechać rzeki Sjuurlija, gdy pierzchnęli też ci Połowcy z sił połowieckich, którzy z dala od rzeki stali. Światosław Olegowicz i Włodzimierz Igorowicz, i Olstin z Kowujami, i łucznicy rzucili się za nimi, a Igor i Wsiewołod powoli szli, nie rozpuszczali wojska swojego. Przedni zaś Rusowie bili ich [Połowców] i do niewoli brali. Połowcy zaś minęli namioty, i Ruś, doszedłszy do namiotów, na

brała łupów. Pozostali zaś [Rusowie] nocą przyjechali ku pułkom z łupem.

I gdy zebrały się [pułki wszystkie], rzekł Igor do braci i do mężów swoich: „Oto Bóg przez moc swoją zesłał na wrogów naszych klęskę, a na nas cześć i sławę. Oto widzieliśmy pułki połowieckie, które liczne są. Czyżby wszystkie tu przeciw nam się zgromadziły? Przeto jeszcze dziś nocą pojedziemy z powrotem. A kto spośród Połowców pojedzie jutro za nami? Czyż wszyscy oni pojedą? Wybiorą tylko najlepszych jezdnych, a wtedy stanie się to, co nam Bóg zgotuje”. I rzekł Światosław Ole-gowicz stryjom swoim: „Daleko żem gonił za Połowcami, przeto konie moje zmęczyły się. Jeśli nawet i pojedę dziś, to tylko po to, by po drodze zostać”. I podtrzymał go Wsiewołod [nakłaniając], aby zostać tu. I rzekł Igor: „Można przecież, bracia, i umrzeć, jeśli wiemy za co”. I zostali tu.

O świcie zaś w sobotę zaczęły występować pułki połowieckie, [liczne], niczym [drzewa w] borze. Kłopotali się kniaziowie ruscy: komu z nich przeciw któremu [pułkowi] jechać,, było bowiem ich niezliczone mnóstwo. I rzekł Igor: „Oto zgromadziliśmy chyba przeciw sobie wszystką ziemię płowiecką: Konczaka i Kzę Burnowicza, i Toksobicza, i Kołobicza, i Jetiebicza, i Tertrobicza”. I tak naradziwszy się, wszyscy zsiadli z koni, chcieli bowiem, bijąc się, dojść do rzeki Dońca. Mówili bowiem: „Jeśli rzucimy się do ucieczki i uciekniemy sami, a zwykłych wojów zostawimy, to grzech przed Bogiem mieć będziemy, żeśmy wydawszy ich [na śmierć], odeszli. A tak martwi czy żywi, będziemy wszyscy razem”. I to rzekłszy, wszyscy zsiadli z koni i poszli, bijąc się.

I tak, z dopustu Bożego, zranili [Połowcy] Igora w rękę; i obumarła lewa ręka jego. I był smutek wielki w wojsku jego, [że] ich wódz przed czasem ranny został. I tak bili się krzepko tego dnia do wieczora, i wielu rannych i zabitych było w pułkach ruskich. A gdy nastąpiła noc sobotnia, walka jeszcze trwała. Gdy zaś światło, w niedzielę, drgnęły Kowujowe pułki i rzuciły się do ucieczki. Igor zaś był w tym czasie na koniu, ponieważ ranny był. I pojechał ku pułkowi ich, chcąc zawrócić ku walczącym. Uświadomiwszy sobie jednak, że zbyt daleko od-

dał się od ludzi [swoich], zdjął hełm i pognął znów ku walczącym po to, aby [uciekający] poznali kniazia i wrócili. Jednak nie wrócił nikt, jeno tylko Michałko Jurjewicz, poznawszy kniazia, wrócił. Lepszy woje nie popadli w popłoch z Kowujami, tylko kilku z prostych wojów i niektórzy spośród pachółków bojarskich, lepsi bowiem wszyscy bili się, idąc pieszo, a pośród nich Wsiewołod niemało męstwa okazał.

I gdy przybliżył się Igor do pułków swoich, zajęchali mu [Połowcy] drogę i tu go ujęli, w odległości strzału z łuku od wojska jego. Już pojmany, widział Igor brata swojego Wsiewołoda, krzepko walczącego, i prosił [Boga] o śmierć dla siebie, by nie widzieć zguby brata swojego. Wsiewołod zaś tak się bił, że nawet oręża w ręku jego nie zostało. I bili się tak, idąc wokół jeziora.

I tako w dzień świętej niedzieli sprowadził na nas Pan gniew swój, miast radości sprowadził na nas płacz i miast wesela żal nad rzeką Kajała. Rzekł tedy Igor: „Przypomniał jam grzechy swoje przed Panem Bogiem moim, że wiele zabójstw, przelewu krwi uczyniłem w ziemi chrześcijańskiej i nie okazałem litości chrześcijanom, jeno wydałem na zniszczenie gród Glebow u Perejasławia. Wtedy bowiem niemało zła doświadczyli niewinni chrześcijanie: ojcowie rozłączani [byli] od dzieci swoich, brat od brata i żony od mężów swoich, i córki od matek swoich, i przyjaciółka od przyjaciółki swojej. I wszystko przepłoszone było przez niewolę i smutek wtedy panujący. Żywi zazdrościli martwym, martwi zaś radowali się, niby męczennicy święci, którzy od życia tego próbę ognia przyjęli; starcy byli uśmierceni, młodzieńcy zaś okrutne i niemiłosierne rany otrzymywali, mężowie zaś ścinani i ćwiartowani byli, niewiasty zaś bezczeszczone. I to wszystko jam uczynił — mówił Igor — niegodzien jestem, by żyć dłużej. I oto teraz widzę zemstę od Pana Boga mojego. Gdzie teraz ukochany brat mój? Gdzie teraz brata mojego syn? Gdzie dziecię spłodzone przeze mnie? Gdzie bojarzy doradzający? Gdzie mężowie męstwo okazujący? Gdzie szyc bojowy pułków? Gdzie konie i oręż bezcenny? Czym nie został wszystkiego tego już pozbawiony i czyż jako jeńca nie oddał mię [Bóg] w ręce niegodziwcom tym? To zgotował mi

Pan za nieprawość moją i za złość moją. I spadły dziś grzechy moje na głowę moją. Sprawiedliwy jest Pan i sprawiedliwe są sądy Jego. Nie ma tedy dla mnie miejsca wśród żywych. Oto widzę teraz, jak inni za męki wieniec otrzymują. Dlaczego ja, jedyny winowajca, nie przyjął męki za nich wszystkich? Lecz Władco, Panie Boże mój, nie odtrącaj mnie całkiem, jeno, jeśli taka wola Twoja, Panie, okaż miłosierdzie, nam, sługom Twoim!"

I wtedy, po skończeniu walki, [brańcy] zostali rozproszani. I poszedł każdy do swojego namiotu. Igora zaś ujęli byli Targołowie — mąż imieniem Cziłbuk, a Wsiewołoda, brata jego, ujął Roman Kzicz, a Światosława Olegowicza — Jełdeczuk z Woburcewiczów, a Włodzimierza — Kopti z Ułaszewiczów. Wtedy też, na polu bitwy, Konczak poręczył za swata [przyszłego] Igora,⁹ ponieważ był ranny. Z tyłu zaś ludzi niewielu uratowało się, i to tylko przez przypadek, nie sposób bowiem było nawet uciekającym zbiec, ponieważ niczym murami mocnymi otoczeni byli przez pułki połowieckie. Jednak naszych, Rusi, z 15 mężów zdołało uciec, a Kowujów mniej, pozostali zaś w morzu [Azowskim?] utonęli.

W tym też czasie wielki książę Wsiewołodowicz Światosław poszedł był do Koraczewa i zbierał z północnych ziem wojów, chcąc iść na Połowców ku Donowi na całe lato. Gdy Światosław wracał i był pod Nowogrodem Siewierskim, usłyszał o braciach swoich, że poszli na Połowców w tajemnicy przed nim. I nie lubo [to] było jemu. Światosław tedy poszedł w łodziach i gdy przyszedł ku Czernihowowi, w tym czasie przybieżał Bielowod Proslowicz i opowiedział Światosławowi, co się wydarzyło u Połowców. Światosław zaś słysząc to, ciężko westchnął, otarł łzy swoje i rzekł: „O, mili moi bracia i synowie, i mężowie ziemi ruskiej! Pozwolił był mi Bóg poskromić pogan, aleście nie panując nad młodzieńczą zapalczywością otworzyli wrota do ruskiej ziemi. Wola Boża we wszystkim niech się stanie! I jak, żał miałem do Igora, tak teraz żałuję wielce Igora, brata mojego". Po czym posłał Światosław synów swoich, Olega i Włodzimierza, na Posejmie, słysząc bowiem to, wzburzyły się grody po-sejmskie. I był smutek i boleść sroga, jakiej nigdy nie bywało

w całym Posejmiu i w Nowogrodzie Siewierskim, i po wszystkiej włości czernihowskiej: kniaziowie pojmani i drużyna poj-mana, wybita. I miotali się, jak w sieci: grody buntowały się i niemiłe było wtedy każdemu to, co mu najbliższe, i mnodzy wyrzekali się wtedy dusz swoich z żalu nad kniaziami swoimi.

Następnie zaś posłał Światosław do Dawida do Smoleńska, mówiąc: „Postanowiliśmy byli pójść na Połowców i spędzić lato nad Donem. Teraz zaś Połowcy zwyciężyli Igora z synem, i brata jego. Pojedź przeto, bracie, postrążaj ziemi ruskiej”. Dawid tedy przyszedł Dnieprem; przyszła też pomoc i od innych [kniaziów]. I stali u Trepola, a Jarosław w Czernihowie, zebrawszy wojów swoich, stał.

Pogańscy zaś Połowcy, zwyciężywszy Igora z braćmi, zadufali się wielce i zebrali wszystek naród swój przeciw ruskiej ziemi. I była między nimi niezgoda. Mówił bowiem Konczak: „Pójdźmy na kijowską stronę, gdzie zostali zabici bracia nasi i wielki kniaź nasz Boniak”. A Kza mówił: „Pójdźmy nad Sejm, gdzie zostały niewiasty i dzieci — gotowy dla nas łup zgromadzony, weźmiemy więc grody bez obawy”. I tako rozdzielili się na dwie części. Konczak poszedł ku Perejasławowi i obiegł gród. I bili się tu wszystek dzień. Włodzimierz zaś Glebowicz, kniaź na Perejasławiu, [który] był odważny i dzielny w walce, wyjechał z grodu i rzucił się ku nim. A za nim niewielu spośród drużyny odważyło się [wyjść]. I bił się z nimi krzepko, i okrażyli [go] mnodzy Połowcy. Wtedy pozostali, widząc kniazia swojego krzepko walczącego, rzucili się z grodu i osłonili kniazia swojego, rannego trzema kopiami. Ten zaś waleczny Włodzimierz, cierpiący od ran, wjechał do grodu swojego. I utarł mężny pot swój za ojczyznę swoją. Włodzimierz słał też do Światosława i do Ruryka, i do Dawida i mówił im: „Oto Połowcy są u mnie, przeto pomóżcie mi”. Światosław zaś słał do Dawida, a Dawid stał u Trepola ze Smoleńszczanami. Smoleńszczanie tedy więc poczęli zwoływać, mówiąc: „Myśmy szli do Kijowa, i gdyby była walka — bilibyśmy się. Czy mamy innej [jeszcze] walki szukać? Tego nie możemy [czynić], jużśmy się zmęczyli”. Światosław zaś z Rurykiem i z innymi posiłkami ruszyli Dnieprem przeciw Połowcom, a Dawid poszedł nazad ze Smoleńszczanami.

Słyszając to, Połowcy odstąpili od Perejasławia, a idąc nie opodal, podstąpili ku Rymowi. Rymowianie zaś zamknęli się w grodzie i weszli na wały obronne. I tako za sprawą Bożą runęły dwie baszty wraz z ludźmi, po czym na wojów i na resztę grodzian padł strach. Ci zaś z grodzian, którzy wyszli z grodu i bili się, chodząc po rymowskim błocie, to ci uniknęli niewoli, a kto został w grodzie, to ci wszyscy zostali wzięci. Włodzimierz zaś słał do Swiatosława Wsiewołodowicza i do Ruryka Rościsławicza, przynaglając ich, by mu pomogli. Oni zaś spóźnili się oczekując na Dawida ze Smoleńszczanami. I tako kniaziowie ruscy spóźnili się i nie zajechali im drogi. Połowcy zaś zdobyli gród Rymów, nabrali łupów i poszli do siebie. Kniaziowie tedy wrócili do domów swoich, wraz z Włodzimierzem Glebowiczem, ponieważ ranny był ciężko ranami śmiertelnymi, smutni [z powodu] chrześcijan wziętych do niewoli przez pogan. Oto Bóg ukarał nas za grzechy nasze: naprowadził na nas pogan, nie żeby ich miłował, jeno nas karząc i nawracając nas ku pokorze, abyśmy się powściągnęli od złych uczynków swoich. I tym najściem pogan karze nas, abyśmy się ukorzyli i odwrócili od złej drogi.

A tamci Połowcy poszli po onej stronie [Dniepru] ku Putywłowi — Kza z siłami wielkimi. I spustoszyli włość, i sioła pożegli, pożegli też ostróg wokół Putywła i wrócili do siebie.

Igor zaś Światosławicz w tym czasie był u Połowców. I mówił: „Jam za uczynki moje poniosł klęskę z rozkazu Twojego, Władco i Panie, a nie pogańska waleczność złamała potęgę sług Twoich. Nie żal mi za swoją złość przyjąć cierpienia wszystkie, które jużem przyjął”. Połowcy zaś okazywali szacunek jemu jako wojewodzie [wodzowi] i nie czynili przykrości, jeno przystawili ku niemu 15 strażników spośród synów swoich, a paniczów [znakomitszych] pięciu, czyli wszystkich 20. Lecz swobodę mu zostawili: gdzie chciał, tam jeździł i z jastrzębiem polował, i sług własnych z 5 czy 6 z nim jeździło. Strażnicy zaś ci słuchali jego i czcili go, i jeśli gdzie posyłał kogo, bez słowa sprzeciwu wykonywali polecenie. Popa też sprowadził był z Rusi do siebie ze świętą służbą, nie znał bowiem Bożego zamiaru, jeno mniemał, że długo tu zostanie. Lecz Bóg zbawił go dla modlitw chrześcijan, gdyż wielu z nich trapiło się i przelewało łzy swoje za niego.

Gdy zaś przebywał u Połowców, znalazł się tam mąż, rodem Połowczanin, imieniem Ławor, i powziął ten zamiysł szlachetny, i rzekł: „Pójdę z tobą na Ruś”. Igor zaś najpierw nie dawał mu wiary, jeno trwał przy zacnej zasadzie, powziętej jeszcze w czasie swojej młodości: [nie] zamierzał bowiem wziąć męża i zbiec na Ruś. Mówił: „Jam, dla sławy, nie zbiegł wtedy od drużyny, i teraz niesławną drogą nie chcę pójść”. Był też z nim syn ty-sięcznika i koniuszy jego. I ci przymuszali go i mówili: „Pójdź, kniaziu, do ziemi ruskiej, jeśli zechce Bóg zbawić cię”. Lecz nie nadarzała się jemu sposobność takowa, jakiej oczekiwał. Ale — jako też przedtem rzekliśmy — wracali spod Perejasławia Połowcy. I rzekli Igorowi doradcy jego: „Zamiysł wyniosły i niemiły Panu masz w sobie: [nie] chcesz wziąć męża i zbiec z nim, a o tym czemu nie pomyślisz, że wrócą Połowcy z wojny. Oto bowiem słyszeliśmy, że mają oni zabić i was, kniaziów, i wszystką Ruś. I nie będziesz miał ani sławy, ani żywota”. Książ Igor wziął do serca radę ich, przestraszył się przyjazdu ich [Połowców] i postanowił zbiec. Lecz nie miał możliwości zbiec ni w dzień, ni w nocy, gdyż strażnicy strzegli go. Sposobność takowa nadarzyła się dopiero o zachodzie słońca. I posłał Igor do Ławora koniuszego swojego, mówiąc mu: „Przepraw się na tamtą stronę Toru z koniem zapasowym”. Umówił się tedy z Ławorem zbiec na Ruś.

W tym też czasie Połowcy [strażnicy] napili się kumysu. I było już pod wieczór, gdy przyszedł koniuszy i powiedział kniaziowi swojemu Igorowi, że oczekuje go Ławor. Ten więc wstał, przerażony i drżący, pokłonił się wizerunkowi Bożemu i krzyżowi świętemu i rzekł: „Panie, który czytasz w sercu! Czy zbawisz mię, Władco, Ciebie niegodnego?” I włożywszy na siebie krzyż i obrazek, podniósł ścianę [tylną namiotu] i wyszedł na zewnątrz. Strażnicy zaś jego bawili się i weselili, a kniazia uważali za śpiącego. Ten zaś przyszedł ku rzece, przeszedł ją w bród i wsiadł na konia. I tak przeszli przez obozowiska [połowieckie].

To zaś zbawienie uczynił Pan w piątek wieczorem. I szedł [Igor] pieszo 11 dni do grodu Dońca, a stamtąd poszedł do swego Nowogrodu. I uradowali się mu. Z Nowogrodu poszedł do brata Jarosława do Czernihowa, prosząc o pomoc dla Posejmia.

Jarosław uradował się mu i pomoc dać obiecał. Igor zaś poszedł stamtąd do Kijowa do wielkiego kniazia Światosława. I rad był mu Światosław, także i Ruryk, swat jego ¹⁰ (s. 637—651).

5. O niemieckiej wyprawie krzyżowej 1190 r.



W tym też roku [1189] poszedł cesarz niemiecki [Fryderyk Barbarossa] z wszystką swoją ziemią bić się o grób Pański. Objawił bowiem mu Pan przez anioła, każąc mu iść. I przyszedłszy, bili się krzepko z bogoburczymi tymi Agaranami [Turkami]. Bóg zaś tak napuścił gniew swój na wszystek świat, ponieważ przepełniła się złościami naszymi wszystka ziemia. I tych wszystkich naprowadził na nas dla grzechów naszych. Zaprawdę, sąd uczynił, i sprawiedliwe są sądy Jego. I oddał miejsce śmierci swojej innym, obcoplemieńcom. Ci zaś Niemcy jako męczennicy święci przelali krew swoją za Chrystusa, z cesarzem swoim. Dla tych też Pan Bóg nasz znamię objawił: jeśli kto z nich w walce od innoplemieńców zabity bywa, to po trzech dniach ciała ich niewidzialnie z grobu ich przez anioła Pańskiego wzięte bywają. I inni widząc to, śpieszą, by cierpieć za Chrystusa. Dla tych też niech się stanie wola Pańska, niech zaliczy ich do wybranej trzody swojej w poczet męczenników. To zaś uczynił Pan za grzechy nasze, karząc wszystek świat i znów nawracając, albowiem zgrzeszyliśmy, bezprawie uczyniliśmy i nie usprawiedliwiliśmy się przed Nim. Któż bowiem zgłębi rozum Pański i tajemne Jego sprawy któż pozna? ¹¹ (s. 667—668).

6. Pochwała Ruryka Rościsławicza przez ihumena Mojżesza



Roku 6707 [1198]. Prawowierny wielki książę Ruryk Rościsła wicz oddał córkę swoją Wsiesławę do Riazania za Jarosława Glebowicza. W tym też czasie okazał Bóg życzliwość, ponawiając miłosierdzie swoje ku nam przez łaskę jedyne Syna swojego Pana naszego Jezusa Chrystusa i przez łaskę przenajświętszego i życiodajnego Świętego Ducha. I natchnął myślą zagnę miłe Bogu serce wielkiego księcia Ruryka, na chrzcie z woli Świętego Ducha nazwanego Wasylem, syna Rościsławowego. Ten zaś przyjąwszy [tę myśl], jako dobry i wierny sługa zatroszczył się niezwłocznie [by] przetworzyć ją w czyn, aby nie stać się podobnym do tego, który skrył w ziemi talent. Tegoż bowiem roku miesiąca lipca 10 dnia, w dzień świętych męczenników 40 i 5, którzy w Nikopolu zostali umęczeni, z nastaniem soboty, założył [on] kamień pod mur przy cerkiewi Świętego Michała u Dniepru, co na Wydobyczach. O cerkiew tę mnodzy spośród przodków [Ruryka] nie zechcieli zatroszczyć się, ani podjąć dzieła [jej ratowania], chociaż 100 i 11 lat minęło od tej pory, odkąd to zbudowana była cerkiew [ta], i przez tyle lat wielu przewinięło się samodzięrców, którzy zasiadali na stolcu kijowskim: od tego bowiem miłującego Boga Wsiewołoda [Jarosławicza], który zbudował cerkiew tę, [minęły] cztery pokolenia [władców] i ani jeden nie odziedziczył jego miłości ku temu świętemu miejscu. Ten zaś obdarzony przez Boga mądrością książę Ruryk był w piątym pokoleniu od Wsiewołoda, jako też napisano o sprawiedliwym Hiobie — od Abrahama. Wsiewołod bowiem zrodził Włodzimierza [Monomacha], Włodzimierz zaś zrodził Mścisława, Mścisław zaś zrodził Rościsława, Rościsław zaś zrodził Ru

ryka i braci jego. Bracia zaś jego byli zacni i pobożni, i ci starsi od niego, i ci młodszy. Im wszakże nie objawił Bóg w sprawie muru tego: czas bowiem potrzebuje sługi swojego. Ten zaś miłujący Chrystusa Ruryk po kilku latach dzieci spłodził sobie według ciała¹². Ze względu też na nie czas opowieść tę zacząć, by potomkowie jego naśladowcami ojca byli. O nich zaś powiedział król ów [Dawid]: „Przez dzień z dzieci sprawię, że rozgłoszą sprawiedliwość Twoją, Panie, zmiłowania Twojego”. To bowiem były jego [Ruryka] mądre poczynania z bojaźni Pańskiej; wstrzeźliwość jako pewną zasadę obrał; Józefową czystość cielesną i Mojżeszową dobroczynność, Dawidową zaś pokorność i Konstancyjową prawowierność i inne cnoty. Przykładał się do przestrzegania przykazań Pańskich, i tak rozmyślał, modląc się po wsze dni, by go takim Bóg zachować raczył. Żywił też do nich [ludzi] miłość, od największego aż do najmniejszego, i jałmużnę potrzebującym [rozdawał] bez skąpstwa, sprzyjał monasterom i wszystkim cerkwiom, i okazywał troskę niestrudzoną o budowlę.

Takoż miłująca Chrystusa kniahini jego, będąca imienniczką Anny, rodzicielki Matki Boga naszego, której imię łaskę oznacza, o nic innego nie troskała się, jeno tylko o cerkiewne potrzeby i o zmiłowanie dla pokrzywdzonych, słabych i wszystkich cierpiących biedę. Oboje tedy razem dzieło praojców spełniając, niech i wieniec od Boga, Dawcy nagród, wspólnie otrzymają i szczęśliwością nasycą się, zapowiedzianą w Ewangelii. Takiego też postępowania przez Boga chronione swe dzieci uczyli, coraz bardziej one doskonalić. Wielki książę Ruryk, usilnie pragnąc praojców naśladować w uczynności dla wspomnianego już monasteru Świętego Archanioła Michała, powziął owo natchnione od Boga dzieło [budowę muru]. Wynałazł też wśród swoich przyjaciół odpowiedniego do dzieła mistrza imieniem Miłonieg, Piotrem zaś [nazwanego] na chrzcie, majstra niezwykłego, jako niegdyś Mojżesz onego Besaleela, i nadzorcą uczynił nad dziełem, którego Bóg sobie życzył — przedtem wspomnianego muru. Po czym jał się [Ruryk] zwawo budowy dla zabezpieczenia świątyni, od nikogo pomocy nie żądając, jeno sam przez Chrystusa

wspomagany, pamiętając o Panu mówiącym, że wszystko możliwe jest wierzącemu.

Roku 6708 [1199]. Ukończono mur ten miesiąca września 24 dnia, w dzień męki pierwszej męczennicy, świętej Tekli. W tym też dniu przyjechał do monasteru wielki książę Ruryk — hospodyn Wasyl [imię chrzestne], z miłującą Chrystusa knia-hinią i z synami Rościsławem i Włodzimierzem, i z córką swoją Predsławą, i z synową Rościsławową. I postawił kutię w świętym Michale, i modlitwę zaniósł o przyjęcie dzieła swojego, przy czym zaznaczył, mając na uwadze pismo Złotoustego, że modlitwa w ustach ludzi znakomitych znaczy więcej, niż pospolitych. I [dlatego] wydał ucztę niemałą z jadłem wystawnym i nakarmił ihumenów z wszystką starszyzną monasterską, i różne osoby stanu cerkiewnego. I obdarzył wszystkich, od pierwszych aż do ostatnich, nie tylko tu mieszkających, ale i tych, którzy do nich wtedy dołączyli. I uweselił się w duszy z dokonania dzieła takowego wedle carskiego zamysłu jego.

Ihumen zaś Mojżesz i wszyscy bracia w Chrystusie wielogłośnie wychwalali Boga i świętego Michała, i wielkiego kniazia, niby w jeden głos mówiąc:

„Dziwną rzecz dziś widzą oczy nasze. Chociaż wielu przed nami pragnęło widzieć to, co myśmy zobaczyli, lecz widzieć i słyszeć łaski nie dostąpili, którą Bóg nam nadarzył przez twoje władanie. Nie tylko bowiem nie wzgardziłeś nicością naszą, ale ze sławą przyjąłeś nas, postawiwszy na mocne nogi sługi twoje. My zaś, pokorni, czym odpłacimy za dobrodziejstwa twoje, które uczyniłeś i czynisz dla nas? Sam bowiem ich nie potrzebujesz, jeno tylko westchnień i modlitw o zdrowie i o zbawienie twoje. Bóg tedy miłością wynagrodzi cię za to dzieło. I Archanioł Michał, któremu żeś posłużył szczerze. I w Chrystusie — jako przystoi władcy — użalaj się nad wszystkimi, wedle obyczaju twego zacnego. I od nas, niegodnych, przyjmij pisanie to, jako dar słowny na pochwałę dobrodziejstw, do skarbnicy bowiem twojej książęcej miłość i życzliwość wrzucamy, jak wdowa owa dwa miedziaki. I na przyszłość w miłosierdziu twoim nadzieję pokładając, ośmielamy się w Panu jąć się tego pisania,

nie przez wzgląd na ułomny i ubogi umysł nasz, jeno w dokonaniach twoich powód odnaleźliśmy. I za błogosławionym Meto-dym [z Patar] powiadamy, dziś bowiem spełnienie się boskich słów jego nastąpiło, które zapisał w swoich pismach, mówiąc: «Małe niebo, to dusza mądrego zawsze głoszącego sławę Bożą szczerą wiarą i prawdziwymi słowami, i uczynkami dobrymi. Niebiosą zaś to milczące, nieczułe i samowładne jestestwo, i tylko światłością słońca i przebywaniem księżyca, ozdobą gwiazd i niezmiennym porządkiem czasu, z nakazu Władcy, głoszą sławę Jego, jako też i wszyscy [ludzie] widzący to, wychwalają Stwórcę za mądre urządzenie [świata]».

To zaś jak najbardziej do ciebie odnosi się: słowa [twoje] bowiem są prawe i uczynki lube Bogu, i władanie samodzielne dla Boga ozdobione jest sławą bardziej, niż niebo gwiazdami, znane nie tylko w ruskich krajach, ale i w leżących daleko za morzem. Po wszystkich bowiem ziemiach rozeszły się — według Proroka — bogobojne słowa twoje i na koniec wszechświata lube Chrystusowi twoje uczynki, którymi u wszystkich Pan twój sławi się. Aby też widząc — jak głosi Ewangelista — uczynki wasze dobre, rozślawili Ojca waszego, który jest w niebiesiech. Od dziś bowiem mnodzy miłujący Boga zechcą bez niefrasobliwości iść śladem twoim, współzawodnicząc, znalazłszy w tobie przewodnika, niczym Mojżesza nowego Izraela, który wyprowadził nas z jarzma niemiłosierdzia i z mroku zapomnienia.

Odtąd bowiem nie na brzegu stojąc, jeno na murze, przez ciebie wzniesionym, śpiewam ci pieśń zwycięską, jako Maryja [siostra Mojżesza] ongiś. Dziś — według Izajasza — odnawiają się wyspy, to jest sprawiedliwych dusze, widząc odnowienie szacownej świątyni Pańskiej utwierdzonej przez ciebie z woli Pana, jako też było za Zorobabla, za którego powrócili [Izraelici] z babilońskiego wygnania. Dziś mnóstwo wiernych Kijowian, i przyjezdni do nich więcej czci i miłości ku Archaniołowi Pańskiemu żywić poczynają, nie tylko dla zbawienia swojego, jeno i dla nowego cudu, który w dniach carstwa twojego stał się. Gdy stoją bowiem bez obawy na wzniesionym przez ciebie murze i oczyma z przyjemnością wokół toczą, zewsząd wesele napełnia [ich] dusze i czują się jakby w powietrzu szybowali. I od tej lubości

z ociąganiem odchodzą, chwaląc mądrość twoją daną ci od Boga. «Błogosławieni ci, którzy nie widzą, lecz uwierzą i radują się». I jeszcze powiada Salomon: «Ze sławionego sprawiedliwego weselą się ludzie». Dziś odeszły od mnogich serc myśli troskliwe i słuchy małowierne. Owi bowiem powiadali, jako złotym włosem przywiązana jest cerkiew do niebios i przez to trzyma się, a drudzy — jako przesuwa się cerkiew ku monasterowi, inni zaś jeszcze inaczej. I od nikogo nie było pomocy prawdziwej i pociechy, dopóki nie przyszło dla niego [monasteru] zbawienie: łaska i miłość od dobroczyńców jego.

Takoż i my, dłużnicy twoi, modlący się za ciebie, nasz dostojny Panie, żywiący cześć dla wybranego miejsca tego, mamy nadzieję, że nie będziemy zapomnieni, gdyż pragniemy miłości twojej, jako jeleń strumieni wód. I miłosierdzie Boże, szczodrość Ojca i miłość Jedynego Syna Jego, i przychylność Świętego Ducha niech będzie z carstwem twoim, z bliskimi twoimi, i Archanioł Michał niech skrzydłami osłania dom twój teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen" ¹³ (s. 708—715).

KONIEC

LATOPIS KIJOWSKI

Przypisy

¹ Jarosław Światopełkowicz, książę wołyńsko-włodzimierski, został wygnany przez Monomacha. Był on szwagrem Bolesława Krzywoustego, stąd ta pomoc polska dla niego.

² Należy przypuszczać, że okaleczony palatyn polski udał się wraz z żoną Marią i synami do krewnych swej żony, prawdopodobnie córki Olega. Swiatosławicza, księcia czernihowskiego. O uprzednim porwaniu podstępem księcia Wołodara przez Piotra Włostowica pisał w swej kronice Wincenty Kadłubek.

³ Mowa tu o pasowaniu młodzianów ruskich na rycerzy; na Rusi nie stosowano tego zwyczaju. Pasowanie to świadczy o ścisłym zbrataniu ówczesnych wojsk polskich i wołyńskich.

⁴ Jerzy Dołgoruki i jego starszy brat Wiaczesław byli najstarszymi w spo krewnionej ze sobą rodzinie książąt ruskich i polskich, włączając w to również spokrewnionego z nimi króla Węgier Gejzę II. Przypuszcza się, iż latopisarz cytuje tu autentyczny list, wystosowany prawdopodobnie przez książąt polskich do Jerzego Dołgorukiego.

⁵ Gejza II został tu nazwany zięciem, jakkolwiek w rzeczywistości był żonaty z córką nie Dołgorukiego, lecz jego brata Mściława Włodzimie rzowicza. Bolesława Kędzierzawego zaś nazwano bratem, gdyż był on spokrewniony z ruską dynastią Rurykowiczów poprzez swego ojca Bolesława Krzywoustego, żonatego z księżniczką ruską Zbysława, poprzez swą żonę Wierzchosławę, córkę Wsiewołoda Mściławicza — bratanka Jerzego Dołgorukiego, wreszcie poprzez siostry: Ryksę, zamężną za Włodzimierzem, księciem nowogrodzkim, i drugą siostrę, nie znaną z imienia, żonę Wsiewołoda, księcia muromskiego. Natomiast brat Kędzierzawego Henryk Sandomierski został nazwany synem ze względu na jego wiek (miał w tym czasie ok. 15 lat i był pod opieką Bolesława). Szerzej o podanych tu faktach zob. F. Sielicki, *Najdawniejsze polsko-ukraińskie stosunki kulturalne w świetle Latopisu kijowskiego i Kroniki Kadłubka*, w: *Z dziejów stosunków literackich polsko-ukraińskich*, Wrocław 1974, s. 37—70.

⁶ Goriasier — zabójca św. Gleba (zob. wyżej *Powieść minionych lat*, opowiadanie 46). Głównym sprawcą opisywanego tu zabójstwa był możny bojarzyn włodzimierski Jakim Kuczukowicz, szwagier księcia Andrzeja po pierwszej jego żonie.

⁷ O sieni zob. wyżej przyp. 15 do *Powieści minionych lat*.

⁸ Przypuszcza się, iż autorem *Opowieści o zabójstwie Andrzeja Bogolubskiego* był wspomniany w jej tekście Kuźma Kijowianin. Dodajmy, że opisana tu cerkiew katedralna Zaśnięcia NMP (Uspienskiej sobór) we Włodzimierzu zachowała się do dziś i stanowi jeden z najwspanialszych pomników architektury staroruskiej. Natomiast cerkiew Św. Bogarodzicy

w Bogolubowie nie zachowała się. Wypada jeszcze nadmienić, że księżę Andrzej Bogolubski został zaliczony w poczet świętych ruskiej Cerkwi, jako męczennik, niewinnie zamordowany.

⁹ W czasie niewoli u Połowców syn Igora Włodzimierz ożenił się z córką księcia Konczaka.

¹⁰ przytoczona tu opowieść latopisarska od dawna budzi duże zainteresowanie badaczy ze względu na jej powiązanie tematyczne ze znanym poematem *Słowo o wyprawie Igora*; zob. artykuł E. Goranina na ten temat w „Slavia Orientalis” 1979, nr 3, s. 303—310.

¹¹ Niniejsza relacja z trzeciej wyprawy krzyżowej (pisze o niej także Wincenty Kadłubek w swej *Kronice*) świadczy o ówczesnym przyjaznym stosunku Rusinów do katolicyzmu.

¹² Por. List św. Pawła do Rzymian, I, 3.

¹³ Autorem tej bombastycznej *Pochwały* był ihumen klasztoru wydubic-kiego Św. Michała Archanioła Mojżesz, jednocześnie redaktor końcowej części *Latopisu kijowskiego* (właśnie niniejsza *Pochwała* zamyka ten latopis). Wzniesiony staraniem księcia Ruryka mur zabezpieczył cerkiew klasztorną przed grożącym jej obsunięciem się do Dniepru. O recepcji w Polsce prezentowanego tu latopisu zob. artykuły E. Goranina: *Latopis kijowski w dawnej Polsce*, „Slavia Orientalis”, 1972, nr 4, s. 413—427; *Latopis kijowski w Polsce dziewiętnastowiecznej*, „Slavica Wratislaviensia”, z. 4: 1974, s. 43—62; *Badania polskie nad Latopisem kijowskim, w latach 1900—1970*, w: *Studia polono-slavica-orientalia*, t. 1: 1974, s. 79—93.